

# PANI CZTERDZIĘSTU ŻYWIÓŁÓW



WITOLD DWORAKOWSKI

WITOLD  
DWORAKOWSKI

**PANI  
CZTERDZIESTU  
ŻYWIOŁÓW**



GENIUS  
CREATIONS

STATKI U NIEBA  
BRAM

# CZEŚĆ 1 ZEMSTĄ CERES

0.

– Najgorsze jest w tym zawodzie co innego. Nie to, że zysk jest niepewny. Nie to, że ściga cię konkurencja i wierzyciele, a wojsko chce zamknąć za samą obecność w Pasie i okolicach. Nie. Najgorszy jest ten cały gruz, wszędobylskie, wredne skały. Duże, małe, ostre, twarde, szybkie. Całe miliony pieprzonych pocisków. Ułamek sekundy pecha i kończysz z dziurą w poszyciu, uszkodzonym napędem, próżnią w jakimś przedziale. Albo w całym statku. Nie wiem jak wojskowe, ale nasz autopilot nie ominie takich rojów, za dużo danych wejściowych. Zostaje tylko ręczne sterowanie i intuicja, ale i to nie... Szlag!

Dexmore ściągnął stery, a przeciążenie wcisnęło go w fotel. Na jednym z holoe ekranów po prawej dostrzegł czerwoną linię, znaczącą trasę przelotu meteoroidu. Zrobił kolejny zwrot. Potem już tylko patrzył,

jak agresor znika w rogu głównego ekranu. Według danych był rozmiarów ciężarówki i minął się z burtą o centymetry. Z zabezpieczeń zadziałało tylko pole ochronne – rozjarzyło się nieznacznie, likwidując gruz ze swojego otoczenia.

Skała miała tak dużą prędkość, że bez trudu mogła przebić osłony, gruchnąć w pancierz i zedrzeć sporą połąć kadłuba. Rozszczelniając najbliższe sektory. Rozszarpując czujniki. Pilot pomyślał o rachunku za naprawy i otarł pot z czoła. Już nie będzie tyle gadał.

– Było blisko, a to dopiero obrzeża. Na czym skończyliśmy?

– Że chwila nieuwagi jak teraz i statek kończy jako wrak – odparł mężczyzna siedzący w fotelu za Dexmore’em, na stanowisku analitycznym. W jego głosie porzmiewała nuta irytacji. – Miejmy jednak nadzieję, że nie odczujemy tego na własnej skórze – dodał z naciskiem.

Łatwo ci mówić, pomyślał pilot. Leciał ostrożnie, osłony wciąż trzymały, a pancierz był w większości nie naruszony, ale i tak bał się katastrofy. Nawet na chwilę nie spuszczał wzroku z obrazu na głównym holoeckranie, unoszącym się tuż za sterami.

Przed statkiem, na tle czerni i gwiazd, mrowił się kosmiczny gruz – miliony śmiertelnych obiektów, między którymi trzeba było szaleńczo lawirować. Dwie pary ekranów po bokach stanowiska wyświetlały wykresy, komunikaty systemów i prognozy zagrożeń. Komputer analityczny miał co robić. Na tym skalnym torze przeszkód, położonym dwieście siedemdziesiąt

milionów kilometrów od ziemskiej orbity, groźba kolizji ze śmieciami była dużo większa niż gdziekolwiek indziej. Adrenalina gwarantowana, stwierdził w duchu Dexmore. Kiedyś było tu spokojniej.

Dawniej Pas składał się z luźno rozrzuconych obiektów, możliwych do wyminięcia bez karkołomnych wyczynów. Problem zaczął się, gdy w te rejony wkroczył przemysł wydobywczy – przestrzeń w błyskawicznym tempie zapełniła się gruzem, śmieciami i wszelkiej maści złomem. Prawdziwe piekło nadeszło jednak wraz z wojskiem i testami różnych superbroni.

Co skończyło się wysadzeniem Ceres i zassaniem gruzu z losowych rejonów Galaktyki. Tak narodził się koszmar nawigatora: mrowie meteoroidów, stacji, fabryk, odpadów i najróżniejszych wraków. Przez to wszystko mogły się przedrzeć tylko specjalne jednostki. W tym „Demeter” – duma Erwina Dexmore’a.

Wyglądała jak mocno spłaszczony prostopadłościan, pośrodku którego wycięto kwadratowy otwór. Długi na ponad trzysta metrów kadłub był chroniony przez gruby pancerz z duramaksu i osłony grawitonowe. Sekcja rufowa, mieszcząca sześć silników podświetlnych i napędy gwiazdne, przytwierdzona była do dziobowej dwoma łącznikami. Do tego rdzawoczerwone malowanie. Wszystko to składało się na jedną z najlepszych jednostek, jakie kiedykolwiek przemierzały gwiazdne gruzowiska.

I właśnie dlatego Sigurd Nürnberg zjawiał się na pokładzie.

## -4.

Układ Błodej Damy leżał na obrzeżach ziemskiej strefy wpływów. Ot, biały karzeł i kilka planet, na których nie dało się mieszkać ani wydobywać czegokolwiek. Nigdy nie przyciągały szczególnej uwagi, a już na pewno nie Xavier – ostatnia większa skała w tym rejonie. Stanowił idealne miejsce na spotkanie w interesach. „Demeter” krążyła po jego orbicie od dobrych kilku godzin. Czujniki skanowały przestrzeń w poszukiwaniu klienta. Na razie jednak panowała cisza.

– Dlaczego drań nie wybrał sobie jakiejś bardziej cywilizowanej dziury? – mruknął Dexmore i ziewnął.

Ściągnął nogi z konsoli sterującej, na której jarzyło się tylko kilka kontroltek. Milczenie alarmów, szum wentylacji i wygaszone holokrany działały na niego kojąco. Zerknął na wyświetlacz w podłokietniku fotela. Nie znalazł tam nic interesującego.

– „Bardziej cywilizowanej”? Zakładam, że Vega-S na pewno by ci pasowała – rzuciła z progu sterowni Karina, uśmiechając się z przekąsem. Wytarła dłonie o czarny top i ciemne spodnie z mnóstwem kieszeni. Oparła się o ścianę i skrzyżowała ręce na piersiach.

Według Dexa takie piersi powinny się znaleźć we

wszystkich kanonach piękna ziemskiej strefy wpływów. Karina Wulf. Współwłaścicielka statku, drugi członek dwuosobowej załogi, a przede wszystkim mechanik i konstruktor z powołania. Może nie ewenement, ale zjawisko niezbyt powszechne w branży – również pod względem urody. Wąska twarz i drobny, zadarty lekko nosek idealnie współgrały z wielkimi oczyma, niebieskimi jak oceany na Aquanili. Czarne włosy sięgały Karinie ramion. Bywało, że farbowała je na różne dziwne kolory, ale po aferze z Xarmurianami zrobiła sobie przerwę. Teraz tylko związała je w kitkę.

Widząc ją po raz pierwszy, Dexmore nie spodziewał się, że pod obiecującym wyglądem kryje się paskudny charakter. Mimo to pilot nie wyobrażał sobie innej współniczki – ani wtedy, na Księżycu, ani teraz. Masaru Sasakiba, jego dawny dowódca, wspomniałby pewnie coś o yin i yang. Albo o reakcji materii z antymaterią.

Po którejś z kolei rozróbie z Sokistami Dexmore stwierdził, że on i Wulf nieźle się komponują na cyfrowych listach gończych. Fakt, szybko dostał za te słowa nielichy ochrzan. Holofotografię zapisał sobie jednak na pamiętkę. Krótco ścięty brunet, strzelający zawadiacko uśmiechem i przesywający spojrzeniem zielonych oczu. Wysoki i szczupły, ale nie szkieletowaty. Do kompletu dziewczyna nieco od niego niższa, nadrabiająca za to tkanką mięśniową. Wkurzona ponad miarę, potrafiła solidnie przygrzmocić kluczem francuskim. W niektórych kręgach jej sierpowy zwa-



ny był Pięścią Wkurwu. Plus dziesięć do respektu wśród debrisorców.

– Myślałem raczej o P3X-1843 w Trancariańskiej Strefie Hazardowej – odparł niedbale Dexmore. Wbił wzrok w sufit. Między dźwigarami biegły wiązki światłowodów, przewodów i rur. – Ale Vega-S też może być.

– Z powodu? – spytała Karina z ironią w głosie.

– Tańsza wódka.

– Aha. Kobiety i tramax pewnie też. I wszystko inne. Tylko cię spuścić z oka jak ostatnio i już masz głupie pomysły na wykopanie się z długów. Zaprzecz, Dex. Tylko spróbuj.

Machnął ręką. Że też zachciało jej się teraz droczyć...

– Ciebie dalej boli ten xarmuriański kolekcjoner? Przecież to był błąd w tłumaczeniu!

– Błąd w tłumaczeniu? Transakcja na moje wszczępy razem z głową?

– Przecież przeprosiłem – rzucił Dexmore, szczerząc bezczelnie zęby.

– Dzięki temu żyjesz – fuknęła Karina. – I nawet nie myśl o wpuszczaniu kogoś na pokład.

– Już nie myślę.

– Mówię serio. Spędziłam na tym statku więcej czasu niż ty w barach. Wydałam na części więcej niż ty kiedykolwiek przegrałeś. A przede wszystkim zrobiłam tu więcej modyfikacji, niż ty kiedykolwiek wymyślisz. Przehandluj „Demeter”, to cię zabiję.

– Chodzi ci głównie o ten przesuwas, zgadza się? Spojrzał ponad stanowisko, na wprost, we wmon-

towane w ścianę szerokie okno. Rozciągał się z niego widok na dziób: płaską powierzchnię zataczającą na krawędzi łuk. Pośrodku niego tkwiła szara paraboloida, gdzie kryły się frontowe czujniki, generatory osłon oraz najnowsze dzieło Kariny.

– Induktor przesunięcia TF – uściśliła dziewczyna. Wolnym krokiem weszła pilotowi w pole widzenia i oparła się o okno.

– Mów tak do mnie dalej, może coś zrozumieć – wyszczerzył się Dex. – Więcej: racz mi w końcu wytłumaczyć, co to dokładnie jest i jak działa. Czuję się tak samo niedoinformowany jak cywil podczas ostatniej wojny.

– I dobrze. Nie dowiesz się, dopóki tego nie skończę. Nie pozwolę, żebyś wygadał się w pierwszej lepszej knajpie. Ale dzięki temu cacku nasza robota stanie się o niebo łatwiejsza.

Dexmore wzruszył ramionami. Wierzył jej na słowo i miał po temu powody. To Karina знаła się na systemach statku. To Karina potrafiła rozwiązać gros technicznych problemów. To Karina zajmowała się brudną robotą. W zasadzie mogłaby radzić sobie sama w tym biznesie, gdyby nie jeden fakt: to Dex był urodzonym pilotem.

– O czym myślisz? – zapytała nagle dziewczyna.

– Teraz? O naszym tajemniczym zleceniodawcy.

Odwrócił wzrok od okna. Ktoś mądry powiedział kiedyś, że wszelkie pomysły z gatunku "dajmy tu iluminator" osłabiają kadłub. Oglądając Demeter, musiałby zmienić zdanie. W przypadku ostrzału metadiament poddawał

się jako ostatni. Melorianie budowali z tego całe statki.

Sterownia przypominała nieco wnętrze bunkra. Owalne, ciasnawe pomieszczenie, na które Dex niegdyś tak kłął, teraz stanowiło dla niego coś w rodzaju zapasowej kwatery. Pośrodku stało jego główne miejsce pracy: konsola sterownicza, a tuż za nią stanowisko analityczne. Ten tandem przypominał rozrośnięty kokpit myśliwca. Prawidłowe skojarzenie, zważywszy na pochodzenie podzespołów.

– O tym, czy ten gość nas nie wystawi jak jego cholerny poprzednik? – rzuciła jadowicie Karina. – Tamten skurczybyk powinien za karę pooddychać sobie próżnią. Szkoda, że zwiął, zanim go dorwałam.

Dexmore zachichotał złowieszczo. Dobrze wiedział, że jego towarzyszka nie poprzestałaby tylko na tym.

– Pudło. Myślę o robocie, którą dla nas szykuje. Tak, wiem, Sigurd Nürnberg to jeden z tych zleceńodawców, co lubią kaprysić. Ale w przeciwieństwie do tamtego, on ma pewną renomę. Nie wystawia ludzi, kiedy mu się podoba. Zjawi się. Tylko, cholera, kiedy? – warknął, patrząc na panel w podłokietniku.

Nadal nic. Wyglądało na to, że klient poddaje załogę „Demeter” przeraźliwie nudnej próbie.

Tymczasem Karina usadowiła się na stanowisku za fotelem pilota. Ruchem ręki wywołała holoeckran. Srebrzysta płaszczyzna zawisła w powietrzu, po czym zapełniła się kolumnami danych.

– Ale musisz przyznać jedno – odezwała się nagle dziewczyna. – Gdyby nie...

- Tak, wiem, przyznaję. Żyję wyłącznie dzięki tobie.
- Nie o to mi chodzi. Po prostu...
- „Star Trek” błędnie przy twoich wyczynach. Co, też nie?

Karina prychnęła.

– O ciebie mi chodzi. Bo wiesz... Gdyby nie ten dreszczyk emocji podczas wchodzenia do Pasa i manewrów między gruzem, nie sterczałbyś tutaj jak idiota. Zaspokajasz ego. Prawda jest taka, że uwielbiasz tę robotę. Tylko powiedz, że się mylę, to cię wyśmieję.

Dexmore nie odpowiedział. Jedynie spojrział znacząco na towarzyszkę.

Przygoda. „Demeter”. Karina. Każdy z tych czynników sprawiał, że nie zmieniliby zajęcia na żadne inne. Nie wiedział tylko, który element dominował w tej trójcy.

Raptem zapiszczał alarm. Na wprost fotela pilota zawisł główny holoe ekran z komunikatem. Nagła eksplozja promieniowania, sto czterdzieści milionów kilometrów od Xaviera. Charakterystyka pasująca do napędu Nürnb erga. Kilka sekund później anteny „Demeter” odebrały sygnaturę statku „Raevius Vat”. Klient w końcu stawiał się na spotkanie.

– Najwyższy czas – wycedził Dex, zrywając się z miejsca. – Zapłaci ekstra za ten poślizg.

Karina wzruszyła ramionami.

– Już to widzę.

Ruszyła za towarzyszem. Dlatego nie dostrzegła, że na ekranie zabłysł jeszcze jeden świetlny punkt.

### -3.

– Te maszyny nigdy nie przestaną mnie zadziwiać – stwierdził Dex, śledząc „Raeviusa Vata” na ekranie unoszącym się obok wewnętrznej śluzy. – Szybkie i wytrzymałe, ze świetnym uzbrojeniem. Szkoda, że tak mało wyszło z wojny w jednym kawałku.

– Niezmiennie zakochany w historycznym złomie – westchnęła Karina. – Jedyne, co by mnie w nim interesowało, to parę części.

Stali w kącie hangaru numer dwa, na tyłach sekcji dziobowej „Demeter”, nie odrywając wzroku od holoe ekranu. Granatowo-czarny kadłub przybysza mierzył ponad sto metrów długości. Platforma na przedzie łączyła się ze śródokręciem za pomocą masywnej, trapezoidalnej nadbudówki. Gdzieś tam powinny kryć się promy, ale przez tyle lat wiele mogło się pozmieniać.

Zespół kopuł i sześcianów, które dawno temu być może zawierały urządzenia szpiegowskie, ciągnął się przez cały grzbiet okrętu, aż po długą i smukłą sekcję rufową. Tył wieńczyła sieć anten i czujników, formująca się w statecznik. Lub – jak twierdził Dexmore – w płetwę grzbietową jakiejś wodnej bestii.

Dziesiątki jasnych punktów znaczyły miejsca, gdzie

niegdyś znajdowały się stanowiska ogniowe, a teraz umieszczono sale obserwacyjne. Po wieżyczkach lekkich laserów nie pozostał nawet ślad. Oczywiście nie znaczyło to, że „Raevius Vat” jest bezbronny; sądząc po stosunkowo licznych systemach chłodzenia, w skrytkach pod poszyciem kryły się co najmniej dwie baterie plazm. Obrazu całości dopełniała para modułów na burtach. Poprzecinane radiatorami i rurami z chłodziwem, przypominały łukowate szpony drapieznika. Miały dostateczny ciąg, by ruszyć nawet trancariański krążownik.

Dexmore przypomniał sobie, że wojsko nazywało je okrętami zwiadowczymi dalekiego zasięgu. Arda-bakui zaczęły budować je czterdzieści lat temu, ale o ich istnieniu dowiedziano się tuż przed wybuchem wojny. Problem polegał na tym, że do tego momentu powstało już tysiące podobnych maszyn.

– Cieszę się, że nie musimy z nim walczyć.

– Powiedzmy, że miałabym więcej uszkodzeń do naprawy, ale prędzej czy później byś go rozniósł. – Karina poklepała pilota po ramieniu. – O, prom wystartował.

Jednostka wypadła z łukowatego wcięcia, ciągnącego się przez całą szerokość dziobu. Śmignęła przez przestrzeń, po czym wsunęła się do kadłuba „Demeter”. Po chwili na holoe ekran wpłynął obraz z kamer w służbie. Widać było, jak zamykają się zewnętrzne wrota, a otulony polem grawitonowym stateczek wysuwa wsporniki. Osiadł na nich wśród kłębow pary. Czekał, aż ciśnienie w komorze się ustabilizuje; w tym

czasie Karina włączyła wstępne skanowanie. Gdyby okazało się, że na pokładzie znajduje się nie klient, a oddział uzbrojonych oprychów, mogła ich wyrzucić w przestrzeń. Wyglądało jednak na to, że wszystko jest w porządku, gdyż czujniki stwierdziły obecność tylko jednej osoby. Poza tym czysto – żadnych pistoletów, karabinów ani dronów bojowych.

– Witamy cię chlebem i solą, o szlachetny spóźnialski – mruknął pod nosem Dexmore.

Wrota hangaru rozsunęły się powoli, wśród zgrzytu i jęku wysłużonych mechanizmów. Siłowniki, przesuwnice i silniki chrobotają, klekotały i wibrowały ponad normę, wprost błagając o remont. Większość urządzeń już dawno zostałyby wymieniona na coś lepszego, gdyby nie rejterada ostatniego zleceniodawcy. Na szczęście pojawił się kolejny.

Sigurd Nürnberg – wysoki brunet o ostrych rysach twarzy – poprawił krawat, wygładził marynarkę garnituru i ruszył w stronę komitetu powitalnego. Rozejrzał się po hangarze i jego zawartości: stosach części zamiennych, szafach z narzędziami i sprzętem. Zerknął z ukosa na uszkodzony prom tuż przy śluzie. Zwrócił też uwagę na urządzenia diagnostyczne związające z sufitu, ale najwyraźniej go nie zainteresowały.

– Witamy – rzekła Wulf.

– Więć to jest sławna „Demeter”? – powiedział Nürnberg jakby sam do siebie. – W świątku debrisowców mówi się o niej wiele. Nie zawsze pozytywnie, ale to zależy od opiniodawcy. Sądziłem jednak, że jej wyposażenie

jest nieco bardziej zaawansowane.

– Im starsze, tym lepsze – odparł Dexmore. – Tańsze, mniej awaryjne, łatwiejsze do naprawy.

Klient uściśnął mu rękę. A potem – szybko jak błysk, z gracją dawnego dżentelmena – ucałował Karinę w wierzch dłoni.

Wpatrzył się w jej oblicze. Dziewczyna poczuła dreszcze – spojrzenie szarych oczu wręcz przeżywało ją na wylot. Jak lodowy sztylet, pomyślała, pospiesznie odwracając wzrok. Usiłowała ukryć zmieszanie. Nie zdołała. Takiego zachowania spodziewałaby się na rautach korporacyjnych trylionerów, w grach holo i archaicznych filmach. Ale nie tu, na zadupiu kosmosu.

Dotąd żaden facet nie patrzył na nią w taki sposób: chłodno, beznamiętnie, badawczo. Zupełnie jak... Nie, to bzdura. Skarciła się za tak kretyńskie skojarzenie.

Zerknęła na Dexa. Udawał, że nie widzi miny towarzyszki, ale złośliwy uśmieszek i tak nie schodził mu z twarzy.

– Demeter – powiedział naraz Nürnberg, odwracając się do pilota. – W mitologii greckiej bogini płodności i urodzaju. Jedno z najstarszych bóstw, którego atrybutem był kłos zboża. Wybór patronki tego statku jest naprawdę trafny.

Miał niski, niemalże dudniący głos, niezdradzający śladu emocji. Nie dawało się w nim wyczuć ani zdziwienia, ani zainteresowania, ani zadowolenia ze spotkania. Niczego.



– Właściwie nazywała się już tak, kiedy ją kupiłem.  
– Dexmore wskazał gestem korytarz i ruszyli w stronę sterowni. – Chciałem ją nazwać „Enterprise”, ale panna Wulf mi zabroniła.

– Miała zatem rację. Specyfika waszego zajęcia czasem wymaga nadprzyrodzonego wstawiennictwa.

Wstawiennictwa? Co za brednie! – pomyślała Wulf, spoglądając przelotnie na twarz przybysza. Spodziewała się ujrzeć choć cień uśmiechu po nieudanym żarcie. Nie dostrzegła jednak żadnej zmiany.

Wzruszyła ramionami. Ludzie, którzy pracowali w jej zawodzie, potrzebowali stalowych nerwów, a nie pomocy nieistniejących bogów. Nazywano ich debri-sowcami: tymi, którzy zajmują się przeszukiwaniem gwiazdnych złomowisk. Wszędzie tam, gdzie miały miejsce wielkie bitwy lub katastrofy, roiło się od cennych obiektów. Technologia, skarby, całe statki... Perspektywa wzbogacania się na nich sprawiała, że ludzie ciągnęli w najbardziej niedostępne zakątki Galaktyki – obojętnie, czy były to korony gwiazd, chmury radiacji, czy nawet Pas.

Część zbieraczy dorabiała jako najemnicy, a Dex i Karina mieli jedną z najlepszych marek. Niestety, nawet to nie gwarantowało pewnego zarobku, o czym świadczył manewr ostatniego klienta. Nie pozostawiało jednak nic innego, jak próbować dalej. W przeciwnym wypadku wierzyciele już dawno dobraliby się im do skóry.

## -2.

– A teraz wyjaśnijmy sobie parę rzeczy – powiedział Dexmore, zasiadając w swoim fotelu.

Karina oparła się o ścianę. Wciąż obserwowała klienta, nie wiedząc, czego się po nim spodziewać. Gość zachowywał się nad wyraz obojętnie. Stał w wejściu, z rękami założonymi za plecami, i wydawał się rozmyślać nad kwestiami niepojmowalnymi przez zwykłych śmiertelników.

– Jestem otwarty na pytania – stwierdził. – Oczywiście wszystko w granicach rozsądku.

– Jasne – rzucił Dex, rozpierając się wygodnie. – To zależy od definicji. W każdym razie musi pan wiedzieć jedną rzecz. Nie lecimy na każdego klienta, jaki się nam nawinie. Są oferty i oferty. Pan wygląda na poważnego zleceniodawcę, mimo to musimy być sceptyczni.

– To naturalne.

– Dostajemy komunikat z sygnaturą statku. Dostajemy propozycję kwoty wynagrodzenia. Dostajemy koordy spotkania. Przylatujemy tu na ślepo, wiedzeni tylko pańskim nazwiskiem. Nie wiemy nic o zadaniu, o lokacji, nawet o towarze, który mamy odzyskać. Tak więc mam parę pytań. Po pierwsze: gdzie to jest? Po drugie: co to jest? A po trzecie: jaką mamy gwa-

rancję, że będziemy mieli z tego zysk, skoro...

– Pierwsza rata powinna w tej chwili wpłynąć na pański rachunek. Na chwilę obecną trzydzieści procent. Pozostałe siedemdziesiąt otrzyma pan po wykonaniu zadania.

Pilot uniósł brwi, zastanawiając się, skąd ten facet zna numer jego konta. Wywołał boczny holoe ekran, zalogował się. Zabłyśło logo jednego z banków szwajcarskich oraz lista opcji. Poniżej, w ramce, pulsował komunikat o przychodzie. Szóstka, ciąg czterech zer i symbol eurocoina wyglądały obiecująco. W sam raz na paliwo, parę napraw i spłacenie części długów.

Nieźle, pomyślał Dexmore. Od czasu ostatniej wypłaty minęło już trochę czasu.

– Czego szukamy? – zapytał.

Nürnberg wręczył Karinie kryształ pamięciowy – sześcian o oszlifowanych bokach, skrzący się feerią barw. Te trancariańskie cudenka weszły do użytku zaraz po wojnie. Mogły pomieścić tyle danych, ile zawierała Nowa Biblioteka Aleksandryjska. Wulf wtknęła urządzenie w interfejs.

Światła przyciemniły się i pośrodku sterowni zawisła trójwymiarowa projekcja fragmentu Pasa. Zbiornisko skał i złomu, upchnięte między Marssem a Jowiszem, wyglądało jak czoło burzy piaskowej – efekt dalszych eksperymentów wojska oraz kilku paskudnych reakcji łańcuchowych. Z prawej strony, przy zewnętrznej krawędzi, pulsowała sfera czerwieni. Wewnątrz tkwiła sygnatura poszukiwanego obiektu.

– Frachtowiec „Astrea” – powiedział Nürnberg, wska-

zując cel wyprawy. – Oficjalnie należał do Kompanii Handlowej Ziemia-Północ. W rzeczywistości był transportowcem Sekcji Obrony Kosmicznej Ziemskich Sił Zbrojnych o numerze bocznym TF-10477. Zaginął niemal trzydzieści lat temu, podczas ewakuacji jednej z baz SOK. Zależy mi na ładunku, który przewoził.

– Proszę, proszę – uśmiechnął się Dex, podchodząc do projekcji. Planetoidy, asteroidy i pomniejszy gruz wyglądały jak lessowa zawiesina, ale tak naprawdę Pas był piekłem. Rejon, w którym pulsowała sfera, uznawano za najbardziej niebezpieczny: w tym miejscu znajdowała się Ceres, zanim SOK ją wysadziła. Mało kto się tam zapuszczał. Ci, którzy mimo wszystko próbowali, przeważnie ginęli bez wieści.

Zmarszczył brwi. Mało brakowało, a sam by stamtąd nie wrócił, zaś „Demeter” na wieki dołączyła do cmentarzyska. Zresztą i tak miał więcej szczęścia niż jego znajomy, który stracił statek i dwóch członków załogi. Nie bez powodu debrisowcy nazywali tę okolicę Zemstą Ceres.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że coś mniej opancerzonego niż niszczyciel arda bakui zapuściło się tam z własnej woli – powiedział, usiłując zamknąć w dłoni rejon poszukiwań. Na projekcji wydawał się niewielki, ale w rzeczywistości miał prawie pięćdziesiąt tysięcy kilometrów średnicy. Tyle co Neptun. – Co wiozła „Astrea” i jak wielkiego miała pecha, skoro zawitała w tę uroczą okolicę? – dodał.

Twoja ironia jak zawsze porywa, pomyślała z nie-

chęcią Karina. Przebiegła palcami po klawiaturze stanowiska analitycznego, sprawdzając, nad czym musiałyby popracować przed eskapadą. Duży zapas mocy, przegląd panczerza i tłumików inercyjnych, wzmocnienie newralgicznych punktów statku... Zadanie tylko pozornie wyglądało jak każde inne. Diabeł jak zwykle tkwił w szczegółach.

– Z czym tak naprawdę mamy do czynienia? – zapytał Dexmore.

Nürnberg wykonał skomplikowany gest. Holoprojektacja zadrżała i znikła, zastąpiona przez inną. Pod sufitem pojawiła się „Astrea”.

Kadłub w barwie stali obracał się wokół własnej osi. Długi na ponad czterysta pięćdziesiąt metrów i szeroki na czterdzieści, przywodził na myśl cielsko węża. Sekcja dziobowa łączyła się z rufą długim stelażem, wokół którego zainstalowane były moduły transportowe. Dziesiątki i setki kontenerów przypominały łuski gada. Do tego dochodziły cztery dysze silników podświetlonych z tyłu. Otoczone siecią radiatorów i wysięgników, wyglądały naprawdę imponująco.

– Kiedy wojna z ardaakui przeniosła się do Układu Słonecznego, Sekcja Obrony Kosmicznej nakazała ewakuację swoich marsjańskich laboratoriów – powiedział klient, wodząc wzrokiem po słuchaczach. Światło projektora budziło na jego twarzy cienie, ostre i ruchliwe. Można było odnieść wrażenie, że w obliczu męzczyzny kryje się coś demonicznego. – Jeden z transportów przewoził komponenty i dokumentację urządzenia, które

miało zniszczyć najeźdźców.

Frachtowiec zmniejszył się do rozmiarów kropki; przesuwał się teraz nad rdzawą kulą Czerwonej Planety. Jego cel stanowił układ Nexus-II po drugiej stronie projekcji. Faktyczna trasa przelotu, oznaczona przerywaną linią, kończyła się jednak na Zemście Ceres.

– Nie wiadomo, co było przyczyną wypadku – kontynuował Nürnberg. – Krótco po translokacji SOK odebrała sygnał alarmowy. Nie podjęto jednak próby odzyskania statku. Zapewne wychodzono z założenia, że ryzyko jest zbyt wielkie. Na dodatek większość floty już wtedy związana była walką. Dziś, po trzydziestu latach, nadajnik „Astrei” jest już nieaktywny, a dryf materii wyklucza precyzyjne zlokalizowanie celu. Dlatego też jestem zmuszony zwrócić się do państwa o pomoc. „Demeter” to jedyna jednostka zdolna do wykonania tego zadania.

Wulf aż się skrzywiła, słysząc ostatnie zdanie. To był frontalny atak na ego Dexa. Oczyma wyobraźni już widziała jego przebiegły uśmiezek i ten szczególny błysk w oku, gdy decyduje się na przyjęcie zlecenia. Była szybsza. Podesłała mu na holoe ekran analizę eskapady. Części, koszty, logistyka. To powinno go ostudzić.

Chyba się udało. Z tylnego siedzenia Karina dostrzegła, że pilot drapie się po głowie.

– Dobra – powiedział po chwili milczenia. – Bierzemy tę robotę... ale na naszych warunkach. Zaliczka, którą pan przelał, jest bezzwrotna. Całą należność

dostaniemy, jak tylko opuścimy Pas. Nawet jeśli zadanie zakończy się fiaskiem. Za każde uszkodzenie – premia. Za nieprzewidziane komplikacje – premia. Za pozostałe przypadki – też premia. Tak to wygląda z naszej strony. Jak brzmi pańska decyzja?

– Zgadzam się – powiedział Nürnberg bez chwili zastanowienia. – Pragnę jedynie uprzedzić, że osobiście wezmę udział w tej operacji.

Karina dostrzegła, że mężczyzna w garniturze znów lustruje ją tym swoim lodowatym wzrokiem. Mimo ciarek na plecach odwzajemniła spojrzenie, rozkładając ręce w pytającym geście. Poskutkowało – facet skłonił się sztywno, podszedł do okna i zastygł w niemej zadumie. Sprawdzając odczyty skanerów, dziewczyna zerkała na niego raz po raz. Miała wrażenie, że w całej tej sprawie kryje się coś jeszcze.

## -1.

– Nie podoba mi się ten facet. Za łatwo z nim poszło.

– A wiesz, czemu? Bo się na ciebie gapił jak jakiś niespełniony amant – zaśmiał się Dex i przerzucił z ręki do ręki klucz francuski. Podał go dziewczynie.

Znajdowali się w sekcji napędowej „Demeter”. Otaaczały ich rzędy cewek transinduktorów, ciągnących się dziesiątkami wzdłuż i wszerz maszynowni. Oplecione pnączami przewodów i chaszczami prętów sterujących, przypominały wielkie kokony porzucone w lesie wsporników. Trzaski wyładowań elektrycznych niosły się echem po pomieszczeniu, a wraz z nimi szum maszyn chłodzących i bzyczenie skanerów.

Za dwie godziny statek miał translokować się do Pasa. Nürnberg właśnie rozgaszczał się w swojej kabinie, tymczasem Karina przeprowadzała ostatnią inspekcję systemów.

– Ja ci mówię, on coś knuje – mruknęła. – Nie ufaj krawaciarzom. Nigdy.

Dexmore wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli, to jest czysty. Poleciał na „Vata” po swoje rzeczy, ale nie przywiózł stamtąd broni ani niczego, co może nas zabić. Nie ma w sobie nadajników, wszczepów ani implantów. W przeciwnym razie mój nieoficjalny skan



w hangarze coś by pokazał. A poza tym bez mojego kodu autoryzacji nie otworzy nawet kibla. Podkreściłem poziom zabezpieczeń na maksa i wierz mi: „Demeter” jeszcze nigdy w takim stopniu nie przypominała więzienia.

– Nie o to mi chodzi. – Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni spodni miernik i przesunęła nim wzdłuż obudowy jednego z induktorów. Skrzywiła się z niesmakiem. Otworzyła osłonę pręta sterującego i skorygowała jego ustawienia za pomocą wewnętrznej klawiatury.

– To o co ci chodzi?

– Chwilę po tym, jak „Vat” translokował się do miejsca spotkania, czujniki wykryły inny statek. Mała jednostka, osiemdziesiąt procent kadłuba to silnik nadprzestrzenny. Taki z gatunku cholernie cichych. To mi się kojarzy z dronem zwiadowczym. Co jeśli Nürnberg jest śledzony, a my razem z nim?

– To zależy. Zauważyłaś coś jeszcze?

– Tak. A dokładniej: nie zauważyłam. Draństwo wypadło z nadprzestrzeni i zaraz potem zniknęło. Zupełnie jakby przyleciało tylko po to, żeby zrobić kilka zdjęć do raportu. Rozmawiałam o tym z Nürnbergiem. Zbagatelizował sprawę.

– Przyznaj się, leccie na siebie. Nie zaprzeczaj, przecież widzę.

– Gównu widzisz – warknęła Wulf, zamykając kłapę transinduktora. Odwróciła się do ściany i wywołała holoe Kran. Chwilę przeglądała kolumny danych, nie przestając mrużyć czegoś pod nosem. Wreszcie ru-

chem ręki otworzyła artykuł, który całkiem niedawno ukazał się w Intersieci-Mars.

– Nie tylko ja mu nie ufam – podjęła. – Wiem, że to nie nasza sprawa, ale w nim jest coś takiego... Sama nie wiem. Niepokoi mnie jak diabli, ale tu chodzi o coś jeszcze.

– Czyli?

– Ten artykuł. Piszą, że Nürnberg jest na tapecie SOK-u z powodu powiązań z pewną tajemniczą osobistością. Pan X, jak nazywają go media, ponoć finansuje firmę Nürnberga. W zamian Nürnberg robi dla niego różne rzeczy. Kto wie, może nieświadomie wpisaliśmy się na listę pracowników pana X.

– Dopóki płacą, wszystko mi jedno.

– W każdym razie coś jest na rzeczy – rzekła Karina. – Sokiści rozpuścili psy po Galaktyce, żeby wytropić pana X. Najwyraźniej mają powód. Do tego dochodzi Nürnberg, który pewnie nawet teraz jest śledzony. Może właśnie dlatego lata jakimś złomem arda bakui zamiast statkiem flagowym firmy. Co zrobimy, jeśli okaże się, że tak naprawdę pracujemy dla X, a ładunek „Astrei” pójdzie prosto do niego? Co, jeśli właśnie pakujemy się w coś naprawdę parszywego?

– Osobiście mi to zwisa. Bywaliśmy już w takich sytuacjach, co najwyżej czeka nas powtórka z rozrywki. Poza tym, gdybyśmy węszyli za każdym naszym klientem, to albo stracilibyśmy twarz, albo by nas zabili. Ale.

– Co „ale”?

– Powiedzmy, że niedługo zdołam z niego wyciągnąć parę informacji – powiedział Dex z tajemniczym uśmiechem na ustach. – Mam różne patenty, przecież wiesz. No ale mniejsza o to. Powiedz ty mi lepiej, jak tam „Demeter”. Przede wszystkim ten twój przesuwator. No i co on takiego robi. Jak go nazwałaś? Induktor TF?

Tym razem to Wulf chytrze się uśmiechnęła. Dexmore nienawidził, kiedy to robiła. Za każdym razem miał wrażenie, że w tym uśmiechu kryje się coś złowieszczego.

– Najpierw powiedz mi, czy wierzysz w duchy.

– Zależy, o jakich duchach mówimy. O gościach z zaświatów, którzy nawiedzają ludziom domy, czy o tych drugich.

Znów ten uśmiech. Dex poczuł ciarki na plecach.

– O tych drugich - stwierdziła Karina. A raczej o ich statkach.

– Statki widmo? Cholera, nie podoba mi się to. Powiedz, że nie chcesz... – Wpatrzył się prosto w jej oczy. Dostrzegł isierki przebiegłości. W jednej chwili zrozumiał, co jej chodzi po głowie, i przeraził się nie na żarty. To spojrzenie zapowiadało tylko jedno: jazdę próbą kolejnego zwariowanego wynalazku.

– Induktor przesunięcia TF – stwierdził Dexmore. – I statki widmo. Aha. Czyli TF... Albo to skrót od „tragicznej farsy”, albo od „przesunięcia transfazowego”. – Cofnął się dwa kroki. – Jak cię znam, to to drugie. O kurde. Ty chcesz nas pozabijać.

– Podnieść naszą skuteczność.

– Chyba w kawalkach.  
– Dramatyzujesz, Dex. Nic się nie stanie.  
– A chcesz się założyć?! Wyobraź sobie, że ludzie już próbowali tego przed nami. Znałem nawet jednego gościa, obnosił się z prototypem. Niejaki Sorensen. Zarzekał się na własną matkę, że jego patent zadziała. I wiesz co? Nie zadziałał. Facet zniknął razem ze swoim statkiem i pewnie zdechł sobie w transfazie. O ile wcześniej nie rozerwały go przeciążenia. – Wstrzymał gestem protest dziewczyny. – Oczywiście wiem, co możemy przez to zyskać. Moglibyśmy śmigać sobie przez Pas i gwizdać na wszelkie przeszkody. Moglibyśmy przelecieć dosłownie przez wszystko, bez zadraśnięcia. Tylko, cholera, to jest tak niepewne, że...

Wulf trzasnęła pięścią w ścianę. Metaliczne echo rozniosło się po pomieszczeniu i znikło, rozmyte w szumie urządzeń.

– Gównu wiesz! – warknęła. – Skoro tak cię trzęsie na samą myśl, że może coś pójdzie nie tak, to droga wolna. Wypieprzaj z tego statku. Ale najpierw cię olśnię. Wyobraź sobie, że mam na dysku specyfikację maszyny Sorensena. I jego poprzedników też. Wgryzłam się w transfazę jak nikt przede mną. Wiem, gdzie ci idioci porobili błędy. I właśnie dlatego nam się uda.

Dexmore patrzył na nią z rosnącym przerażeniem.

– Czyli co, chcesz to testować? Teraz? Wierzyście się dowiedzą i podwyższą nam raty. Wiesz, żeby urwać jak najwięcej, zanim zginiemy.

Karina parsknęła śmiechem.

– Kiedy będziesz ginął, pomyśl, że wyrwali tylko tyle. Jak już umierać, to komuś na złość!

Uwielbiała, kiedy jej towarzysz tak panikował. Było w tym coś z niej samej – z czasów, kiedy dopiero zaczynała zajmować się wyższą techniką. Z tym że teraz, dzięki latom praktyki i implantom pamięciowym, dysponowała niesamowitą ilością wiedzy. Mogłaby obdzielić nią spory tłumek inżynierów. Doskonale wiedziała, co robi.

– Jest tam jeszcze do zrobienia parę rzeczy – powiedziała łagodnie. Może nawet zbyt łagodnie. – Użyjemy tego tylko w ostateczności, obiecuję. Na to się chyba możesz zgodzić?

– Nie podoba mi się ten słodki głosik – mruknął Dex. – Pamiętasz burdel po twoim ostatnim prototypie?

– Cicho. – Położyła mu palec na ustach. – To się nie powtórzy. Poza tym to ty wtedy spieprzyłeś sprawę, nie ja. A teraz się zamknij i pozwól mi pracować.

Pozwolił. Miał przy tym bardzo złe przeczucia.

# 1.

Było coraz gorzej. A wynalazek Kariny, jak na złość, nie pracował.

Skalne pociski cięły przestrzeń. Nie obijały się o statek – łomotały w niego jak najgorsza nawałnica. Te mniejsze rozpryskiwały się na kawałki w migotliwym blasku grawitonowych osłon. Trudniej było z tymi większymi – ze względu na masę i rozmiar prędkiej spaliłyby generatory. A to od nich roiło się na drodze „Demeter”. Mknęły po chorych trajektoriach, wirując i odbijając się od siebie nawzajem, siejąc wokół miriady szczątków.

Więc Dexmore uciekał. Lawirował. Wywijiał wśród gruzu ciasne spirale, omijał nieomijalne, kreślił statkiem szaleńcze łamane. Silniki, aplikacje wspomagające, estymatory, trakery, podkręcone do maksimum zmysły pilota – wszystko składało się na niezerowe szanse przetrwania. Szanse, które malały z każdą chwilą.

W jakimś starym filmie widział podobne sceny: trójkątny okręt gwiazdny przedzierał się przez pole asteroidów, a większe sztuki przepalał zielonym promieniem. Tyle że gwiazdny niszczyciel Imperium miał półtora kilometra długości i masę małego księżyca, więc ewentualna kolizja nie wyrządzi-

łaby mu krzywdy. „Demeter” sporo do niego brakowało.

Dex gwałtownie ściągnął stery i przez chwilę patrzył, jak trzydziestometrowy kawał kopalni rozpada się, ryjąc krawędzią w pole ochronne. Następny fragment Ceres, pomyślał z niepokojem.

Spenetrował już większość sfery poszukiwań. Czujniki wykrywały ławice gruzu, pozostałości po statkach innych debrisowców, bliżej nieokreślony złom i radioaktywne szczątki. Co kilka minut alarmowały o niebezpieczeństwie z gatunku tych krytycznych. Co kilka sekund wyskakiwał komunikat, że coś przedarło się przez osłony i gruchnęło w pancierz. Ale najważniejsza wiadomość wciąż nie padała.

Gdzie, do ciężkiej cholery, znajdowała się „Astrea”?!

Wymanewrował, o włos omijając skałę wielkości boiska piłkarskiego. Zaklął i skontaktował się z Kariną.

– Status przesuwatora? – rzucił do interkomu. – Przyda się od zaraz!

W rogu ekranu pojawił się obraz z zadymionego pomieszczenia, gdzie pracowała Wulf i jej roboty naprawcze. Zewsząd sypały się iskry, z rozszczelnionych rur tryskała para. Jęki metalu, jakie wydobywały się z głośników, przyprawiały o dreszcze.

– Daj więcej czasu i się zamknij! – huknął zniekształcony głos. – I leć ostrożniej, bo mnie tu zabijesz, sukinsynu! Coś przeszło przez osłony i rozpieprzyło mi zasilanie. Poszło zwarcie, teraz to obchodzę.

– Kiedy to zro...

– Jak zrobię! – krzyknęła. Przed kamerą mignęła umorusana twarz dziewczyny. – Patrz, gdzie le...

Kadłubem szarpnęło. Obraz zgasł. Ryknęły alarmy. Na holoekrany wyskoczyły czerwone komunikaty: poważna kolizja, meteoroid w kształcie szpicy, długość dwadzieścia metrów. Pojawił się dosłownie znikąd. Zanim rozszarpały go osłony, zdołał je spenetrować i wyrznąć w dziób. Wewnętrzne czujniki zanotowały zniszczenie węzła mocy i rozszczelnienie komory z induktorem TF. Serce podeszło Dexowi do gardła.

Karina!

Odpalił pełen skan frontowych sektorów. Musiał ją znaleźć. Bez niej „Demeter” długo nie pociągnie. Bez bieżących napraw asteroidy przejdą przez kadłub jak przez masło, gruchocząc napęd, podtrzymywanie życia i zasilanie... Przypadnie i on, i Nürnberg, i statek, i pieniądze, i cholerne wszystko.

Zawsze bał się momentu, w którym zlecenie okaże się korytarzem bez wyjścia. A najbardziej tego, że po śmierci zamiast raju znajdzie tabliczkę z napisem „Przepraszamy, nieczynne”, po czym rozplynie się w mrocznej nicości. Nie wierzył w Boga, przynajmniej nie w sensie dosłownym. Mimo to zaczął się modlić.

Przede wszystkim o to, by w razie rozhermetyzowania zadziałał jego naszyjnik. Rozwijał się segmentowo w awaryjny hełm. Nürnberg dostał taki sam.

Klient w dalszym ciągu milczał. Nie stracił przytomności, strach nie odebrał mu mowy – przeczyły temu wskaźniki biometryczne. Mężczyzna po prostu był. Jak posąg. Zero emocji. Zupełnie jakby nie obchodziło go, co się stanie, jeśli...



Główny holoe ekran zamigotał. Na skraju po prawej wyskoczyło mniejsze okno.

– ...rwy nędzy, chcesz mnie zabić, gnoju?!

Kamera zatrzęsała się i zakręciła wokół własnej osi. W kadrze pojawiły się oczy, pół okadzonej twarzy Kariny i pęknięcie na wizjerze skafandrowego hełmu.

Żyła. To było najważniejsze. Ale Dex nie zbliżyłby się teraz do niej za żadne skarby.

– Cholera! – Zrobił zwrot przez burtę. – Myślałem... – Nur pomiędzy parę asteroid. – ...że... – Szeroki łuk wokół kęsa jakiejś stacji wydobywczej. – ... tam zostałeś! Status induktora?

To rozjuszyło ją do reszty.

– Status? Status?! Wzięłeś na klatę dwutonowy bolid i jeszcze masz wątpliwości?! Połowa dziobowych czujników zdechła! Lewy generator chyba wyleciał przez wyrwę! Cała moja robota poszła w cholerę, a mnie prawie wysssało, ty idioto! Dzięki za troskę! Żyj! Przestań wpadać w każdą kupę śmiecia!

– Chcesz się zamienić?! – warknął Dexmore.

– Bardzo chętnie! – wycedziła Wulf i obraz zniknął. Znowu zapanował względny spokój, przerywany tylko hałasem alarmów.

Pilot wyminął ławicę skał, śmignął obok fragmentu asteroidy i nagle wypadł w pustkę. W nicość. Oko skalnego cyklonu. Pospiesznie sprawdził autoraporty techniczne.

Sytuacja wyglądała poważnie. Sensory okołodziobowe nie mogły w pełni zastąpić tych nieczynnych, co odbijało się na dokładności skanowania. Uszkodzenie

zasilania i brak osłon wyłączyły z użytku kilka sektorów. Prawdopodobieństwo, że pod naporem gruzu zamienią się w ser szwajcarski, właśnie wzrosło kilkukrotnie.

A presuwarator szlag trafił. Cholera!

– Czy jest coś, w czym mógłbym pomóc? – odezwał się klient. Głosem tak obojętnym, że aż nieludzkim.

Dex zmarszczył brwi. Już po raz kolejny odnosił wrażenie, że siedzi za nim cyborg, android czy inny humanoidalny złom. Tylko że było to nierealne. Prace nad sztuczną inteligencją zostały zakazane tysiące lat temu na obszarze całej Galaktyki, a restrykcje wzmocniono po wojnie z arda bakui. Wstępując do społeczności Drogi Mlecznej, Ziemiańskie również musieli się podporządkować temu prawu. Przypuszczenie, że Nürnberg to maszyna, było śmieszne.

– Karina da sobie radę – odparł Dexmore, bardziej dla uspokojenia siebie niż jego. Wierzył w tę dziewczynę i jej niezawodność. – O, właśnie wróciła część czujników na dziobie. Bez obaw, „Demeter” się trzyma – dodał, zezując na komunikaty o nowych uszkodzeniach. Przygryzł wargę na widok raportu zniszczeń. Były dużo poważniejsze, niż przypuszczał. Za każde uszkodzenie premia, wspomniał w duchu własne słowa. I tego się trzymajmy.

Znów zanurkował w skalistą furję. Jęknął w duchu na dźwięk ciągle rosnącej kakofonii alarmów. Jeśli zaraz nie znajdzie tego cholernego frachtowca...

Nagle rozległo się buczenie i oba lewe holokrańskie znikły. W ich miejscu pojawiła się trójwymiarowa siatka najbliższego otoczenia. W samym jej centrum,

w okolicy walcowatej bryły, pulsowało kilka kropek oznaczonych symulacjami trajektorii. Tabele powoli zapełniały się danymi.

Dex zignorował je. Wpatrzył się w obraz przy rogu głównego ekranu. W „Astree”. Wbita w powierzchnię sporej asteroidy, miała radioaktywny wyciek z reaktora. Właśnie dzięki sygnaturze promieniowania czujniki ją odnalazły.

– Mamy ją! – krzyknął w komunikator. Całe godziny w strefie śmierci jednak dały rezultaty. Wypłata zbliżała się wielkimi krokami!

„Demeter” zatoczyła delikatny łuk. Przeleciała obok statku, wykonując skany kadłuba.

A raczej jego resztek.

Część dziobowa była dosłownie zmiażdżona. Z rozszarpanego poszycia sterczały dźwigary i światłowody, złom i maszyny bliżej niesprecyzowanego przeznaczenia. Kontenery albo leżały rozrzucone na skale, albo unosiły się w okolicy, albo w ogóle ich nie było. Musiały oderwać się w momencie, kiedy „Astrea” runęła na asteroidę, a wrzecionowaty łącznik międzysekcyjny się wygiął. Nieliczne łuski wciąż jednak tkwiły w zmasakrowanym cielsku. Większość w pobliżu rufy.

Bok tylnej sekcji został całkowicie rozpruty. Strzępy burt pokrywał lód.

Rozległy się kroki i do sterowni wtoczyła się Karina. Skafander miała upaprany czymś czarnym i cuchnącym. Hełm gdzieś zgubiła. Na lewym policzku miała zaschniętą strużkę krwi. Nie sprawiała jednak

wrażenia, że umrze od obrażeń. Prędkiej ze zmęczenia.

– Najwyższy, kurwa, czas – wysapała, rzucając się na zwolniony przez Nürnberga fotel. – Ile nam to zajmie?

– To zależy – stwierdził klient. Nie odrywał wzroku od frachtowca, od jego wywleczonych na wierzch wnętrzości. – Ładunek przewożono w zasobniku, który wspawano w okolicę rufy. Sądzę, że wciąż tam jest, ale jego znalezienie może okazać się problemem.

– Jasne – mruknął Dex, przebierając palcami po klawiszach. – Ależ tu spokojnie... Wyłączam główny napęd, odpalam manewrowy. Przerzucam moc na osłony. Stabilizuję pozycję.

„Demeter” podpłynęła do asteroidy najbliżej, jak się dało. Ukształtowanie powierzchni tworzyło częściowe schronienie, w sam raz, by osłonić dziób. Burtowe zaczepy wstrzeliły się w skałę.

– Nic ci nie jest? – zapytał Dexmore, patrząc na dziewczynę z niepokojem.

– Nic. Stadium przejściowe po wypruciu sobie flaków. Medlab mnie poskłada, nie zwracaj sobie głowy. W pół godziny się wyliżę... Ej, co to jest?

Wskazała niewielki punkt na siatce otoczenia, pulsujący niespełna trzy i pół tysiąca kilometrów od frachtowca. Czujniki szacowały długość obiektu na siedemset metrów, a masę na blisko ćwierć miliona ton. Dex nie zauważył go wcześniej, postanowił więc naprawić ten błąd. Zrobił powiększenie. I natychmiast znieruchomiał, nie wierząc własnym oczom.

Tego, co ujrzał, nie widywało się często.

Prostokątna sekcja dziobowa, z boków której jak szczęki modliszki wyrastały platformy z hangarami. Wybrzuszące się z góry i z dołu śródkręcie. Przymocowana do niego para silników, przypominających ustawione pionowo szpony. Sekcja rufowa w kształcie ogona, którą wieńczyły trzy zespoły anten-stateczników. A przede wszystkim pół tysiąca podwójnych działek laserowych, plazmowych, gaussowskich, gravitonowych i innych okropieństw, tkwiących w niemal każdym miejscu okrętu.

Dexmore zaklął. Karina też. Przed sobą mieli krążownik arدابakui.

Pani Czterdziestu Żywiołów  
Copyright © Witold Dworakowski  
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the cover art by Robert RajszczaK  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2018 r.

druk ISBN 978-83-7995-202-1  
epub ISBN 978-83-7995-203-8  
mobi ISBN 978-83-7995-204-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Bożena Kurzydłowska  
Korekta: Aleksandra Sitkiewicz  
Projekt okładki i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Ilustracja na okładce: Robert RajszczaK  
Skład wersji elektronicznej: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-453 Bydgoszcz  
[sekretariat@geniuscreations.pl](mailto:sekretariat@geniuscreations.pl)  
[www.geniuscreations.pl](http://www.geniuscreations.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach  
[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)  
[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)